

DLACZEGO ROZMOWA JEST TAK TRUDNA

Nie trzeba przeprowadzać dokładniejszych kwerend, aby zauważyć, że na łamach lokalnej, śląskiej prasy od wielu lat toczy się gorący spór dotyczących mowy Ślązaków.

Na temat śląskiej mowy wypowiadali się najprzeróżniejsi aktorzy życia publicznego, o różnorodnych kompetencjach i wiedzy na temat przedmiotu dyskusji. Byli to politycy, naukowcy, publicyści, literaci, działacze kulturalni, nauczyciele. Rekrutowali się nie tylko spośród Ślązaków – a więc grupy, która powinna być najbardziej zainteresowana losem śląszczyzny, ale także spośród osób, których związki ze Śląskiem były luźne lub z wyczerpanie żadne.

1

W powszechnym obiegu funkcjonują w zasadzie jedynie dwa stanowiska, wyraźnie ze sobą spolarzowane.

Z jednej strony śląszczyznę uznaje się za samodzielny i niezależny byt językowy – język śląski, który z wielu powodów nie może być traktowany jako dialekt języka polskiego. Z drugiej strony traktuje się śląską mowę jako jeden z polskich dialektów, organiczny i niezbywalny składnik polszczyzny, którego samodzielne funkcjonowanie poza jej obrębem nie jest możliwe. Jako że ścierają się poglądy całkowicie rozbieżne, a obie strony sporu okopały się na swoich pozycjach, nie może dziwić, że debata na temat statusu śląszczyzny znalazła się w głębokim impasie i nie widać perspektyw wyjścia z niego w najbliższym czasie. Wszystkie argumenty, których można było użyć, w zasadzie zostały już użyte, a mimo to żadna ze stron nie jest skłonna do gruntownej reformy poglądów.

Jeśli przyjrzeć się bliżej sytuacji, widać wyraźnie, że dramatyczna rozbieżność opinii nie jest jedyną

przejmowanym rozumieniu tych terminów. Dlatego też dyskusja, w której strony bronią stanowiska, że śląszczyzna to dialekt, względnie język, nie może prowadzić nigdzie indziej, jak tylko na manowce sporów.

W przekonaniu piszącego te słowa, sensu debacie nie nadaje jedynie zarzucenie dychotomicznego oglądu sytuacji i obustronna akceptacja faktu, że mowa Ślązaków funkcjonuje gdzieś pomiędzy skrajnymi biegunami wyznaczanymi przez wspomniane już terminy język i dialekt.

W sukurs takiemu sytuowaniu śląszczyzny idzie fakt, że we współczesnym językoznawstwie (za sprawą prac Rosjanina Aleksandra Duliczenki) stworzono dla klasy kodów językowych, będących ogniwem pośrednim pomiędzy dialektem i językiem, odrębny termin – mowa o tak zwanych mikrojęzykach literackich. Nie trzeba być specjalistą-lingwistą, aby dostrzec, że mowa Ślązaków dość dobrze wpisuje się w ramy mikrojęzyka.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że śląszczyzna nie jest – biorąc pod uwagę bogactwo leksykalne, dorobek literacki, stopień kodyfikacji, tradycję funkcjonowania, liczbę użytkowników – porównywalna z językiem polskim. Dysproporcje na każdym poziomie są tu wyraźnie widoczne. Jednak nie można traktować mowy Ślązaków jako czegoś równorzędnego dialektowi mazowieckiemu, małopolskiemu czy wielkopolskiemu. Pomiedzy śląszczyzną i – dajmy na to – dialektem mazowieckim wspomniane dysproporcje normatywne czy literackie ujawniają się jeszcze wyraźniej niż pomiedzy standardową polszczyzną a mową śląską.

Wystarczy podać kilka faktów: już w pierwszej połowie XIX wieku pojedynczy lingwiści traktowali mowę Ślązaków jako odrębny język (zmail Srezniewskij); w latach 30. XX wieku podejmowano pierwsze próby jej kodyfikacji (Feliks Steurer), a na początku XXI wieku doszło do prawdziwego wysypu rozmaitego rodzaju śląskich gramatyk, samouczków, elementarzy czy słowników (Dariusz Dyrda, Joanna Furgańska, Barbara i Adam Podgórcy, Marek Szotysek, Słabikorz... itd.). Po śląsku publikowane są nie tylko liczne dzieła poetyckie, ale i dramaty (Alfred Bartylla-Blanke), eseje (Zbigniew Kadlubek), powieści (Alojzy Lysko), a nawet udane przekłady fragmentów klasyki literatury światowej (Miroslaw Snyawa, Marek Szotysek).

Wreszcie śląszczyzna posiada szeroki potencjał demograficzny – jako swój domowy język śląską mowę zadeklarowało w spisie powszechnym z 2011 roku ponad 529 tys. obywateli Polski (co stanowi liczbę więcej niż dwukrotnie przewyższającą łączną liczbę zamieszkujących Polskę użytkowników języka niemieckiego, białoruskiego, ukraińskiego, rosyjskiego,

romskiego, temkowskiego, ormiańskiego oraz litewskiego).

3

Debatę o statusie śląszczyzny torpeduje traktowanie kodów językowych – języków, dialektów, gwar – jako bytów ponadczasowych, posiadających niezmienny status.

W tej dyskusji ignoruje się fakt, że ludzka mowa jest żywym organizmem. A tym samym języki, dialekty, gwary to byty, które mogą rodzić się i umierać, rosnąć w siłę i słabnąć, zmieniać funkcje pełnione w kulturach poszczególnych narodów i grup ludzkich. Fakt, że jakaś mowa sto lub dwieście lat temu była nierozwiniętym dialektem innego języka, ko-dem pozbawionym normy i dorobku literackiego, nie znaczy wcale, że takim niewykształconym środkiem komunikacji jest także w chwili obecnej. I że takim musi pozostać po wsze czasy.

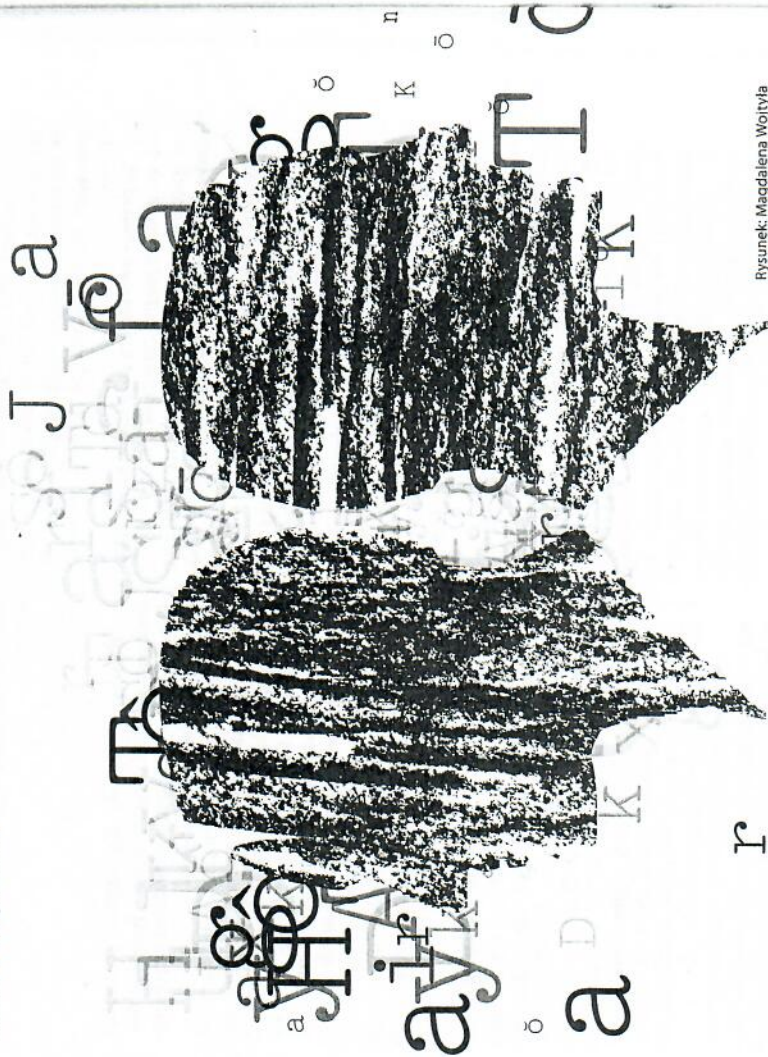
Dobrym przykładem są przemiany językowe mające miejsce na Bałkanach. Mowa Macedończyków, którą jeszcze w latach 30. XX wieku traktowano w świecie nauki za peryferyjny, poludniowy kompleks wewnątrzserbskich gwar (a samych Macedończyków uznawano za Serbów), już kilkadziesiąt lat później, w nowym państwie jugosłowiańskim, uzyskała niekwestionowany status języka, cechującego się bogatym dorobkiem literackim, naukowym, rozwinętą bazą stylów funkcjonalnych.

Jeśli spojrzeć z perspektywy historycznej na śląską mowę, jasne jest, że nie rozwijała się ona w izolacji od pozostałych polskich dialektów i nie wykształcała się w poprzednich stuleciach w izolacji od Polski i samych Polaków. Trudno też obronić tezę, że mowę śląską cechuje odrębny i samodzielny tok rozwojowy, co mogłoby dowodzić jej genetycznej samodzielności i niezależności od polszczyzny. Jednak to, że mowa Ślązaków wyrasta z polskiego podłoża dialektalnego nie oznacza wcale, iż dalej jest polskim lektalem i że musi nim pozostać na wieki. Taki pogląd dowodzi mentalnego skostnienia, jest nienaukowy i sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, a ponadto nie pozostawia pola dla konstruktywnego dialogu.

4

Debatę szkodzi specyficzne, polonocentryczne ograniczanie jej horyzontu.

Genezy tego zjawiska można upatrywać w kilku źródłach. Nie ulega wątpliwości, że Polska po 1945 roku była państwem o wyjątkowo wysokim stopniu narodowej jednorodności (97% Polaków), co było skutkiem przesunięcia jej granic na zachód i związanych z tym wielkich migracji ludności polskiej i niepolskiej.



Rysunek: Magdalena Wojtyła

Nie można też oprzeć się wrażeniu, że w naszym kraju, z różnych powodów natury historycznej i kulturowej (po części oczywiście zrozumiałych), wciąż jest dość żywa romantyczna, XIX-wieczna triada *język – jeden kraj – jeden naród*, modelująca pożądaną (a więc homogenną) kształt, do którego powinno dążyć każde państwo, w tym polskie. Narodowa jednorodność, a co za tym idzie, także jednorodność językowa oraz zagwarantowanie polszczyźnie praktycznie monopolu na funkcjonowanie w przestrzeni publicznej były faktami, które od dziesięcioleci tworzyły rzeczywistość, w jakiej ukształtowało się kilka ostatnich pokoleń Polaków.

Jeśli weźmie się pod uwagę, że większa część polskich naukowców wypowiadających się obecnie na temat statusu śląszczyzny to poloniści, których zainteresowania naukowe koncentrują się na języku polskim, jego dialektach i historii, nie może dziwić, że dyskusja pozostaje oderwana od szerszego, europejskiego kontekstu i zamknięta w lokalnych, właściwych „polskiemu podwórku” ramach myślowych.

Takie „polonocentryczne” kanalowanie dyskusji skutkuje tym, że dążenia do językowej emancypacji Ślązaków traktowane są często jako coś dziwacznego, wybrzyknętej pewnej grupy polskich obywateli, irracjonalny językowy eksces, w najlepszym wypadku jako efemeryczna, regionalna ciekawostka z pogranicza folkloru i lokalnej polityki.

Wystarczy jednak spojrzeć na zjawiska językowe mające miejsce w ostatnich dekadach w Europie, aby dostrzec, że procesy regionalnej emancypacji, w tym językowej, są w niej chlebem powszednim. Zazwyczaj nikogo nie dziwią i nie wywołują większych emocji. Gdy w 1992 roku Rada Europy przyjęła Europejską Kartę Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, Niemcy wyrastać liczne języki regionalne i mniejszościowe, chronione przez prawo, funkcjonujące w pewnym ograniczeniach w systemie szkolnictwa, państwowej administracji, mediach itd. Status taki uzyskały nie tylko języki o bogatym dorobku literackim i wysokim stopniu kodyfikacji, jak kataloński

w Hiszpanii, oksytański we Francji, ale także kody językowe o stosunkowo niskim stopniu unormowania, traktowane długo jako dialekty większych języków, np. język dolnoniemiecki (*Plattdeutsch*) w Niemczech, czy język szkocki (*scots*) w Wielkiej Brytanii.

Dyskusje na temat śląszczyzny trzeba prowadzić, mając na uwadze także europejski kontekst, w tym właściwą współczesnej Europie postawę afirmacji regionalnych, regionalnych społeczności oraz regionalnych kultur, w tym lokalnych języków. Polska jest przecież częścią Europy. Debatą o mowie Ślązaków będzie miała większy sens, jeśli zarzuci się wąską, „polonocentryczną” optykę i przestanie się traktować językową emancypację Ślązaków jako coś jednostkowego, wyjątkowego. Trzeba zadać sobie pytanie, co pozwoili Polsce w pełny sposób włączyć się w proces budowania nowoczesnej rzeczywistości na miarę Europy XXI wieku? Pluralizacja przestrzeni językowej, czy właściwa minionym epokom i systemom językowa homogenizacja?

5

Porozumienie obu stron debaty w dużej mierze utrudnia radykalne upolityczenie kwestii językowej emancypacji Ślązaków.

Smutną konsekwencją przenoszenia debaty o mowie śląskiej na płaszczyznę polityczną jest redukcowanie współrozmówcy do kategorii polityka, względnie kogoś na usługach polityków. Z tym wiąże się kwestionowanie wartości i obiektywizmu suwanych przez niego argumentów. Umniejsza się je za „zasłonę dymną”, która przysłaniać ma rzeczywistość, szalenie skrywane cele polityczne. To spychanie debaty o śląszczyznę na manowce politycznych sporów wiąże się często z budzeniem upiorów przeszłości, ożywianiem starych narodowych uprzedzeń i resentymentów (zwykle antyniemieckich, czasem antypolskich). Można odnieść wrażenie, że jest to powiązane z atawistyczną niechęcią przed „innymi”. Mówiący inaczej niż większość, definiującymi swoje poczucie tożsamości narodowej inaczej niż większość.

Nikt nie kwestionuje faktu, że język jest tworem, który służy nie tylko porozumiewaniu, ale jest także obiektem uwikłanym w sferę polityki, ideologii, emocji. Nie znaczy to, że każdy postulat dotyczący formy, funkcjonowania czy statusu jakiegoś języka lub dialektu ma wyłączenie polityczny wymiar. Można przecież prowadzić dyskusję o języku i jego położeniu, pozostając na gruncie lingwistyki.

Nie wolno sprowadzać debaty o mowie Ślązaków do rangi publicystyki politycznej, a dążeń do językowej emancypacji redukcować do postaci *stricte* politycznej aktywności, czasem interpretowanych

jako przejaw antypolskiej i antypaństwowej rebelii. Podobnie nie można zakładać, że każdy, kto kwestionuje słuszność podnoszenia śląszczyzny do rangi języka, pragnie tylko jednego – zatarcia etnicznej i kulturowej odrębności Ślązaków.

Pomijając to, że taka strategia dyskusji jest oczywiście obraźliwa dla każdego współrozmówcy, trzeba podkreślić, że spontaniczne wiązanie czyichś poglądów naukowych z poglądami politycznymi (czy pochodzonymi) często zawodzi. Nietrudno zauważyć, że wśród naukowców będących najzagorzalszymi przeciwnikami samodzielności śląskiej mowy nad wyraz liczni są Ślązacy, a wśród zwolenników jej wyodrębnienia można znaleźć osoby w żaden sposób niezwiązane ze Śląskiem. Istnieje sporo osób wspierających ideę samodzielności mowy Ślązaków, a nie popierających autonomii politycznej Śląska, podobnie jak są osoby widzące w regionalizacji Polski same plusy, lecz uznające, że mnożenie na Śląsku językowych bytów nie ma uzasadnienia.

Dialog o śląszczyźnie naprawdę trudno prowadzić, gdy nawet w debatach poświęconych kwestiom czysto językowym jedna ze stron klasyfikowana jest w kategoriach zrajców i anty-Polaków. Trudno o konstruktywne, naukowe dialogi, jeśli naukowcy, językoznawcy i dialektolodzy formułują tezy, iż nadanie mowie Ślązaków rangi języka regionalnego ma na celu „ostateczną autonomię [Śląska] i decentralizację Rzeczypospolitej” oraz stąd nowi prób „niebezpiecznego rozbitcia państwa”. Jeżeli naukowa debata o mowie Ślązaków ma ruszyć dalej, nie może być miejsca na tego rodzaju insynuacje.

6

Przyczyn impasu dyskusji na temat mowy Ślązaków jest więcej niż kilka.

Nie sposób do wszystkich się odnieść, nie o wszystkich może kompetentnie pisać językoznawca. Do ważniejszych należą pokutujące wciąż w Polsce stereotypy Śląska i Ślązaków, a także związana z nimi niewielka wiedza na temat różnorodności i specyfiki językowej, narodowej oraz kulturowej Górnego Śląska.

Można raz jeszcze na zakończenie wywodu podkreślić, że dopóki dyskusja o mowie Ślązaków kreowana będzie gorsetem schematycznych ram myślowych oraz nieadekwatnych pojęć i terminów, dopóty nie będzie mogła zaowocować niczym produktywnym.